

Oplata pocztowa ulszczona ryczałtem.

Rok I. Białystok--Warszawa, dnia 20 grudnia 1930. Nr. 1.

REFLEKTOR

NIEZALEŻNE SPOŁECZNO-KRYTYCZNE PISMO TYGODNIOWE

Wychodzi w każdą sobotę.

Redakcja i Administracja:
BIAŁYSTOK, Sienkiewicza 24, tel. 6-90.

Cena: 50 groszy.
Prenumerata: kwartalnie—zł. 6.

Pierwszorzędna Cukiernia
E. METCA
Białystok, Sienkiewicza 4, tel. 7-33

przyjmuje obstalunki na świąteczne torty, babki,
pączki, struclę, pierniki i inne pieczywo,
Wielki wybór pierników choinkowych.
Ceny umiarkowane.

Pierwszorzędna restauracja
„GASTRONOMJA“
Białystok, Sienkiewicza 2, tel. 8-52

Obiady. — Śniadania. — Kolacje.
Obfity bufet. — Kuchnia pod kierownictwem
znanego „mistrza kulinarii”.
Codziennie koncert kwartetu i dancing.
Restauracja otwarta do godz. 3-ej w nocy.

Nasz „entreilet“.

Występując dzisiaj poraz pierwszy przed społeczeństwem białostockim, uważamy za stosowne powiedzieć słów kilka o sobie, o nakreślonym przez nas celu, o naszych zadaniach i dążeniach.

Nie należymy do **liberji prasowej** i dobrze opłacanych „dyżurnych publicystów“ — według świetnego wyrażenia rosyjskiego satyryka — i wcale nie mamy zamiaru uszczęśliwić Białegostoku nowym **partyjno - podwórkowym** organem prasowym.

Dalecy jesteśmy również od myśli założenia nad Białą jeszcze jednego **lupanaru prasowego**, który ma za swe zadanie zarruwanie zbiorowej duszy społeczeństwa guanem kryminalistyki, pornografji i brukowej sensacji.

Ufni w swoje siły, próbujemy stworzyć niezależną społeczno-krytyczną placówkę prasową, — o zabarwieniu radykalnem, nieco ostrym, nieco

rewelacyjnem, — któraby zupełnie prawdziwie **informowała stolicę nadwiślańską** o całym przebiegu tutejszego życia społecznego, bez ogródek i zbytecznej delicately, nazywając rzeczy po imieniu...

Dokładnie zdajemy sobie sprawę z tego — w jakich warunkach rozpoczynamy swą pracę.

Zapałamy swój reflektor w dusznej atmosferze obskurantyzmu, koftunerji, warcholstwa i kankanalji.

Będziemy ślepić oczy chamszczyznie, która — jak filoxera vastratix — niszczy wszystkie winnice intelektualne.

Będziemy rzucać jaskrawe promienie pełnego światła na snujących się we mroku ślimaków i na żerujące drapieżne ptactwo nocne.

Nie boimy się ani ludzi, ani słów.

„Odwaga cywilna jeszcze w Polsce nie zdechła“...

KEEP SMILING!

Żadne z pism, które kiedykolwiek powstawały na gruncie białostockim, nie miały — zdaje się — tyle rozmaitych trudności, ile ich miał przed swym narodzeniem „Reflektor“.

Przybyłych z Warszawy naszych pracowników technicznych starano się nie dopuścić do pracy

w tut. drukarniach. Pertraktacje nasze z tego powodu z tut. Związkiem Zecerów do porozumienia nie doprowadziły.

Administracyjne załatwienie sprawy naszego wydawnictwa ciągnęło się — zamiast przepisowych 7 dni — aż dni 20.

Prawie cały personel redakcyjny i administra-

cyjny naszego pisma, przybyły z Warszawy, mile spotkała w Białymstoku grypa, która natychmiast rozkazała współpracownikom naszym — zamiast gorączkowej ich pracy — położyć się na kilka dni i gorączkować w łóżku...

O całej litanji innych — mniejdrobiaszgowych — trudności — nie warto nawet mówić...

Pokonanie wszystkich tych zakłóceń, komplikacji i miłych „niespodzianek” kosztowało nas dużo zupełnie zbytecznej energii, nieproduktywnie zmarnowanego czasu i wyrzuconych na wiatr pieniędzy. Oprócz tego pozbawiło nas możliwości wydać dziesięć — pierwszy — numer „Reflektora” — pod

względem treści — takim, jakim my go wydawać zamierzamy.

Prawie cały, przyszykowany do numeru pierwszego naszego pisma, materiał lokalno-aktualny pozostał nie wykorzystany.

Ale — niema tego złego, coby na dobre nie wyszło. Na wszystko mamy sobie radę. Po małym, po cichutku — aż do skutku... Grunt — nie przejmować się!

Jak mówią Anglicy:

— Keep smiling!

Czyli:

— Trzymaj się rzeźko! Nie trać swego humoru!

Sensacje, aktualnostki „kwiatuszki z oślejątki” i ciekawostki.

W „Ami du Peuple” podnosi general Mogues wielki alarm z powodu przybierającej z dnia na dzień na sile rewolucji w Indochinach francuskich, o której do wiadomości publicznej dostają się tylko urywkowe i nieliczne wiadomości.

Jak dowodzi general, Indochiny francuskie łachwilę ogarnie pożar komunistyczny.

Moskiewski polip czerwony ma tysiące jadowitych macek...

* * *

Ostatnią sensacją literacką Stanów Zjednoczonych jest broszura — „Moving Forward”, — wydana i wydana świeżo przez Henryka Forda.

W broszurze tej milioner i myśliciel zapowiada ni mniej ni więcej tylko sui generis rewolucję bolszewicką w Stanach Zjednoczonych. Era prosperity się kończy już bezapelacyjnie. Wszystkie narody i państwa na globie ekonomicznie się emancypują. Export jest coraz trudniejszy. Z końcem roku będzie sześć milionów bezrobotnych. Policja ma gazy i bomby ale tem się długo wojować nie da. Burżuazja moralnie i materialnie gnije. Farmerzy uciekają do miast. Cały ratunek jeszcze w prohibicji i w... Sowietarchji jako rynku na maszyny i produkty przemysłowe. Jeżeli to zawiedzie, to socjalna rewolucja jest tylko kwestją czasu. Albo będzie krwawa i wtedy zblednie nawet to, co się działo w Rosji. Albo będzie bezkrwawa, wtedy „świat pracy” obejmie rządy nad Ameryką. Robotnik będzie zarabiał do 30 dolarów dziennie i będzie władał od Oceanu do Oceanu. Kasta milionerów, nawiasem mówiąc, odpowiadająca naszym obszarnikom — zniknie całkowicie z powierzchni Ameryki tak jak w Europie zniknęły dynastje (?) i arystokracja (?) Termin tej całej ewolucji: 20 do 25 lat.

* * *

Mena, tekel, phares dla krajów przemysłowych Europy i Ameryki...

Przemysłowiec niemiecki Arnold Rechberg, zamieścił w „Vossische Zeitung” artykuł o przyczynach światowego przesilenia gospodarczego. W artykule podnosi się, że po stuletnim wielkim rozkwicie Europy i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, obecnie następuje groźne i zasadnicze przesilenie, którego nie wolno uważać za przejściowe. Główną przyczynę tego przesilenia stanowią poważne przesunięcia rynków zbytu i obiegu pieniężnego. Kierownicy przemysłu i finansów w Europie niesłusznie myślą, że chodzi o kryzys przejściowy, który wkrótce minie.

Od czasu wielkiej wojny zauważa się bowiem zmniejszenie pojemności rynków światowych. Bolszewizm w Rosji zniszczył siłę nabywczą 140 milionów ludzi, którzy dotychczas byli odbiorcami przemysłu zachodniego.

Wojna domowa w Chinach zmniejszyła również dla produktów europejskich i amerykańskich rynek zbytu w tym kraju, liczącym ponad 400 milionów ludności, z których od 150 do 200 milionów kupowało niegdyś wyroby przemysłu europejskiego. Eksport angielski do Chin spadł od końca 1921 r. do końca 1928 r., według urzędowej statystyki angielskiej, z 30 milionów funtów szterlingów do 9 milionów.

Nie lepiej przedstawia się sprawa w Indiach Holenderskich oraz w Indochinach Francuskich, a to dlatego, że zachodzą i w tych krajach ostatnimi czasy ciągle strajki, powstania, bojkoty europejczyków, sabotaż i t. d.

Pozatem pożar rozpowszechnia się coraz bardziej w Indiach Brytyjskich, gdzie również wybuchają nieustające strajki, sabotaże, bojkoty, rozruchy, bunt i t. d. Indie zamieszkuje około 350 milj. ludzi, z których przynajmniej 200 milj. kupowało przed wojną wyroby przemysłu europejskiego.

Następnie autor wyjaśnia, jak groźnie przedstawia się zmniejszenie światowych rynków zbytu dla istnienia narodów europejskich. I rzeczywiście, w Europie Zachodniej, Środkowej i na wyspach Brytyjskich liczba ludzi, nie mogących żywić się z pracy na roli, wynosi około 70 mil., w tym około 30 milj. w Anglii, około 20 milj. w Niemczech, około 10 milj. w Holandji, Belgji i Szwajcarii i około 10 milj. we Włoszech. Jedynie Francja, dzięki stosunkowo małemu rozwojowi swego przemysłu oraz dzięki doskonałej glebie i dobremu klimatowi, może żywić, z pośród innych państw zachodnich, własnymi siłami całą swą ludność.

Przeludnione uprzemysłowione kraje zachodnie są zmuszone żywić 70 milionowy nadmiar ludzi wyłącznie drogą przywozu produktów rolnych z zagranicy. Jednak, przywóz ten ma być opłacany, na co środki mogą być uzyskane jedynie zapomocą wywozu wyrobów przemysłowych na rynki światowe.

Wychodząc z tych założeń, autor dochodzi do wniosku, że obecne światowe przesilenie gospodarcze stanowi poważną groźbę tak dla Europy, jak i dla Ameryki.

* * *

Białostocka Rzeźnia Miejska dla normalnego swego funkcjonowania potrzebuje znacznych przeróbek, ulepszeń i wprowadzenia najniezbędniejszych urządzeń nowoczesnych.

Usiłowania urządzenia przy Rzeźni fabryki sztucznego lodu do skutku nie doszły, ponieważ nie można było dojść do porozumienia ze Stocznią Gdańską o nabycie maszyn. Z rozbudową chłodni też nic nie wychodzi — z powodu braku kredytów i niemożliwości uzyskania pożyczki.

Złożony w tych dniach na posiedzenie Magl-

stratu wniosków o przebudowę centralnego ogrzewania również przyjęty nie został.

Daremnie ławnik i naczelnik Wydziału Technicznego szanowny p. Jan Tryburski ostrzegali, że za

rok ta sama impreza kosztować będzie o 40 procent drożej!

Daremnie! Nic z tego nie wyszło...



Życie prywatne Marszałka Piłsudskiego.

Pustelnik z Belwederu. — Nocna praca. — „Kolduny litewskie“ i „bomby czekoladowe“. — 60 papierosów dziennie — Five o'clock z córeczkami. — Spartański pokój w gmachu Głównego Inspektoratu Armji. — Kurtka legionowa i grube pończochy. — Amator kina, teatru i muzyki. — Silny aparat radiowy Marszałka. — Uczciwy i biedny człowiek. — Ogromne poczucie honoru.

Marszałek Piłsudski prowadzi żywot pustelnika. Nie dba o to, by spotykać się z ludźmi. Nienawidzi tłumów i nigdy nie udziela wywiadów. Życie polityczne Marszałka jest otwartą księgą dla każdego. Niema w nim żadnych tajemnic, któreby dopiero odkryła historia. Lecz życie prywatne jest zamknięte dla szerokiego ogółu.

Marszałek Piłsudski pracuje głównie w nocy. Nigdy nie idzie spać przed 5 lub 6 rano. O godz. 11 rano jest już ubrany i ogolony przez swego jedynego i wiernego sferżanta Wójcika z żandarmerji wojskowej. Zjada bardzo skromne śniadanie, składające się ze szklanki herbaty i jednej bułki bez masła i zaraz potem przyjmuje swoich ministrów i generałów oraz inne osoby, mające wyznaczone posłuchanie. Drugie śniadanie, o ile nie ma oficjalnych obowiązków, spożywa w gronie swojej rodziny lub sam. Jego ulubiona potrawa to „kolduny litewskie“, ciężki placek z serem i śmietaną. Lubi bardzo czekoladę i je ją masami. „Bomby czekoladowe“ naderwane czekoladą są jego przysmakiem. Nigdy nie pije napojów alkoholowych. Na oficjalnych przyjęciach lub w gronie przyjaciół Piłsudski tylko dotyka ustami kieliszka, żeby nie obrazić obecnych, ale nie lubi napojów wysokokowych. Pali niezmiernie wiele papierosów, specjalnie dla niego robionych przez Państwowy Monopol Tytoniowy — „Marszałkowskie“. Przeciętnie pali 60 papierosów dziennie. W nocy łatwo podwaja tę ilość. Nigdy nie pali cygar i nie próbował fajki. O piątej po południu idzie do pałacu Belwederskiego i pije herbatę ze swojemi dwiema córkami.

Piłsudski mieszka sam w gmachu Głównego Inspektoratu Armji w Alejach Ujazdowskich. Rodzina jego mieszka w Belwederze. Mieszka sam, gdyż Belweder narażony jest na większą wilgoć. Apartament składający się z dziewięciu pokoi przeznaczony jest dla wyłącznego użytku Marszałka, ale Piłsudski używa wyłącznie jednego pokoju, który jest sypialnią i gabinetem pracy. Pokój ten umeblowany jest po spartańsku. Proste łóżko z jedną poduszką i kocem. Biurko, szafa, drugi mniejszy stół i dwa krzesła. Niema dywanu. Żadnego komfortu. Raczej brak takowego.

Latem mieszka Piłsudski w Sulejówku. Ma tam mały ogródek i wiele kwiatów. Marszałek kocha swą rodzinę, lecz chce być sam i dlatego mieszka oddzielnie.

Nosi prosty szary mundur wojskowy bez żadnych orderów. Nosi miękkie kołnierzyki. Sweter dla ochrony przed przeziębieniem. Grube pończochy. Nigdy nie nosi jedwabnych skarpetek. Gdy jest ubrany po cywilnemu ma wełniany szal na szyi. Lecz nie lubi ubrania cywilnego, woli swoją kurtkę legionową.

Nigdy nie czytuje powieści. Najulubiejszym pisarzem Marszałka jest Słowacki. Nie pisze pamiętników. Nigdy nie dyktuje, lecz wszystko pisze odręcznie. Nie używa maszyny do pisania. Zawsze pracuje sam i wyłącznie w nocy. Chodzi większą część dnia z jednego pokoju do drugiego i pali nieskończoną ilość papierosów.

Marszałek bardzo lubi kino. Niestety nie może być w kinematografach, gdyż pojawienie się jego na przedstawieniu wywołuje ogromne, entuzjastyczne demonstracje, których nie znosi. Tak samo nie cierpi wszystkich przyjęć oficjalnych, blichtru i tłumów. To jest powodem, dla którego nie bywa w teatrze, a który także bardzo lubi.

Bardzo lubi muzykę. Nie mogąc z wyżej wskazanych powodów, być na koncertach, posiada silny aparat radiowy i zajmuje się nim w każdej wolnej chwili. Jego wiek (64 lata) i stan zdrowia wykluczają wszelkie sporty. Lubi bardzo jeździć samochodem amerykańskiej marki.

Wybitną jego cnotą jest uczciwość. Marszałek Piłsudski jest biednym człowiekiem. Nie posiada żadnego majątku osobistego. Żona — żadnych klejnotów i futer nie posiada. Kiedy w roku 1923 rząd opozycji zmusił Go do usunięcia się z życia publicznego, usunął się Marszałek do swego domku w Sulejówku. Całą swoją pensję 1.600 zł. miesięcznie, którą otrzymywał, jako były Naczelnik Państwa i minister, odsyłał do uniwersytetu wileńskiego dla biednych studentów.

Marszałek Piłsudski, który jest bardzo ostrym w swych sądach o partiach i ludziach i otwarcie wypowiada to, co myśli, ma ogromny zasób humoru. W roku 1925, zaraz po rewolucji majowej, przyszedł do Marszałka wódz partji socjalistycznej Mieczysław Niedziałkowski z głównym programem działalności dla Marszałka Piłsudskiego, opartym na doktrynach Marksa. Marszałek Piłsudski wyciągnął z kieszeni zegarek i powiedział: „Miecio“, jest już godzina 10 wieczorem. Czas spać dla dzieci“.

Z dziejów „Wersalu Podlaskiego.“ Król Polski w Białymstoku.

Białystok — „Wersal Podlaski“ — uważany był dawniej za stolicę Podlasia.

W dziejach Podlasia Białystok jednak wybitnej roli nie odegrał. Siedzibą województwa Podlaskiego był za czasów Rzeczypospolitej Drohiczyń, obecnie niewielkie miasteczko.

Ale w dziejach Białegostoku były chwile, gdy życie jego mieszkańców — pod wpływem większego znaczenia — ulegało zmianom.

Jednym z okresów bardzo przyśpieszonego i urozmaiconego życia Białegostoku był okres rządów potężnych jego właścicieli hr. Branickich.

Przebych ich rezydencji — pałacu zbudowanego na wzór Wersalu paryskiego i powszechnie zwanego „Wersalem Podlaskim“, otoczonego parkiem z zagranicznymi drzewami i kwiatami, zwierzyńcem i ciepłarniami, oraz letnią rezydencją Branickich w Choroszczu, zachęcały Polaków, a nawet i cudzoziemców, wśród których Branicki posiadał wielu przyjaciół, do zwiedzenia Białegostoku. „Wersal Podlaski“ również często gościł osoby, stojące u steru rządu Rzeczypospolitej.

Hrabia Klemens Branicki był bardzo popularnym i potężnym magnatem. Żona jego — Izabella, córka Stanisława i Konstancji z ks. Czartoryskich Poniatowskich, była siostrą króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Pamiętne Sejmy (ostatni Sejm i abdykacja króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w roku 1795) odbywały się, jak wiadomo, w Grodnie. Droga zaś z Warszawy do Grodna prowadziła przez Białystok, więc u wielkiego koronnego hetmana, kasztelana krakowskiego i szwagra królewskiego zatrzymywano się chętnie na odpoczynek i „napopas“.

Białystok był wtenczas osiedlem, liczącym około 3500—4000 mieszkańców. Znaczenie i rozgłos swój Białystok może zawdzięczać jedynie prywatnym stosunkom jego właścicieli i ich udziałowi w życiu polityczno-publicznem.

O rozwój handlu i przemysłu Branickcy nie dbali, jak również nie okazywali zbytniego zainteresowania się losem mieszczan.

Kroniki białostockie notują dwie wizyty królewskie w Białymstoku.

Poraz pierwszy król Stanisław August Poniatowski przybył do Białegostoku w dniu 18 listopada 1784 r. Pobyt królewski w Białymstoku trwał 10 dni, urozmaicony uroczystościami: rodzinną i polityczną. Pierwszą — były imieniny kasztelanowej Branickiej w dniu 19 listopada; drugą — 20 letni jubileusz koronacji króla Stanisława Augusta, przypadający na dzień 25 listopada r. 1784.

W te dni Białystok zdaleka obserwował niezwykle uroczystości w „Wersalu Podlaskim“.

Wspaniałe apartamenty pałacowe rozbrzmiewały echem hucznych zabaw. I tajemnicze zakątki parku pałacowego Branickich, obecnego parku wojewódzkiego — widziały niejednego ciekawego i charakterystycznego dla czasów ówczesnych szczegół.

Zakończone w połowie listopada obrady sejmowe pozwoliły dostojnikom dworskim udać się na wywczasy do gościnnej „Pani Krakowskiej“, która, powodowana niewieścią ciekawością, również brała udział w obradach sejmowych, w roli przyglądającego się obserwatora.

Na przyjęcie swego króla i pana „Wersal Podlaski“ przygotowywał się 2 dni, aż wreszcie przybrał odświeżony wygląd.

„18 listopada, przy biciu z armat i iluminowaniu ulic, przyjechał Najjaśniejszy Król St. August z Sejmu Grodzieńskiego i w dobrej zdrowiu, po trudach, przybył do Białegostoku“.

Dzień następny król spędził w atmosferze święta rodzinnego, która wykluczała jakikolwiek udział ludności.

W ciągu następnych dni król wypoczywał i przyjmował delegacje ludności poszczególnych stanów, dobrotliwie wysłuchując skarg i prośb.

„Wersal Podlaski“ przystrojono i iluminowano odświeżenie.

Do Białegostoku zjechali się dostojnicy państwowi, senatorowie i posłowie województwa podlaskiego.

W iskrzących się jaskrawymi światłami salach „Wersalu Podlaskiego“ rozlegały się dźwięki „białego mazura“ i po błyszczącym parkiecie płynęły przed Jego Królewską Mością tańczące pary.

W dniu 29 listopada 1784 roku o godz. 3 rano król, odprowadzony przez siostrę, dwozżan, młodzież i ludność o milę za miasto, do osady Solniki, odjechał do Warszawy. Zaś „Wersal Podlaski“ znowu pograżył się w monotonię życia codziennego...

Drugi przyjazd króla do Białegostoku miał miejsce w dniu 15 kwietnia r. 1783, nosił charakter chwilowy, był nagły i niespodziewany...

Ale o tej powtórnej wizycie królewskiej w Białymstoku opowiemy kiedykolwiek innym razem.

Białystok — gniazdem rewolucjonistów, komunistów i anarchistów.

Wspomnienia z niedawnej przeszłości.

Od roku 1904 do roku 1907 Białystok był gniazdem socjalistów-rewolucjonistów, komunistów i anarchistów.

W Białymstoku ukrywali się najwięksi z „asów“ rosyjskiej partii socjalistów-rewolucjonistów, kilka „asów“ z wybitnych obecnie komunistów oraz „grube ryby“ międzynarodowego anarchizmu.

Wszystko to walczyło w Białymstoku drogą krwawego terronu z carałem rosyjskim i jego agentami.

Pierwsza w Rosji bomba rzucona była właśnie w Białymstoku w 1904 roku w jednego z komisarzy policyjnych (przystawę). Zarnachy bombowe i rewolwerowe na funkcjonariuszy policji, urzędników administracyjnych i nawet żołnierzy, (przeważnie kozaków) w przeciągu paru lat były w Białymstoku zjawiskiem prawie codziennym. Prawie codziennie ktoś zostawał rozszarpany przez bombę. Akty terrorystyczne wykonywali z rozkazu trybunałów rewolucyjnych i anarchistycznych jacyś młodzieńcy, prawie jeszcze dzieci. Rzucono bomby w grupy funkcjonariuszy policji i oddzielne osoby. Policmajster, komisarzowie i nawet zwykły posterunkowy, wychodząc na miasto, żegnali się zwykle z rodzina-

mi. Funkcjonariuszom policyjnym i agentom bezpieczeństwa publicznego niebezpiecznie było przejść nawet w dzień ulicą Sienkiewicza lub Lipową. Skądś z pod bramy wybiegał jakiś wyrostek i rzucał w nich bombę lub zaczynał strzelać do nich z brauninga. W większości wypadków bombowiec ten zmykał, nie będąc zatrzymany. Tak, na ulicy Sienkiewicza koło domu № 14, jakiś młodzieniec rzucił bombę w policmajstra Pielonkina, która oderwała policmajstrowi nogę. Też młodzieniec jakiś rzucił bombę w grupę aspirantów policyjnych, która stała w dzień na rogu ulicy Sienkiewicza i Rynku Kościuszki. Do policyjnego komisarza powiatowego Polchowskiego wykonawca wyroku trybunału rewolucyjnego strzelał kilkakrotnie na chodniku koło apteki Kuryckiego.

Strzelano i bito policję bombami w dzień i w nocy, w centrum miasta. Co się tyczy krańców miasta, przeważnie „Piasków“ i „Cianajek“, to tam nie mógł pokazać się ani jeden funkcjonariusz policji.

W przeciągu półtora roku zabito w Białymstoku ponad stu funkcjonariuszy policyjnych (policmajstrów, przystawów, rewizyjnych i zwykłych po-

sterunkowych, kilkadziesiąt agentów „ochranki” i kilku żołnierzy kozaków.

Gdy zabitego chowano — zwykle z honorami wojskowymi i z orkiestrą — i kondukt żałobny przeciągał obok więzienia, które mieściło się na rogu ulicy Ogrodowej i Sienkiewicza, gdzie obecnie mieści się żeńska szkoła przemysłnicza — całe więzienie drżało od krzyków:

— Śmierć carskim oprycznikom! Precz z caratarni!..

Aby zatuszować te okrzyki, orkiestra zaczynała zwykle grać marsza żałobnego.

Policja była zupełnie steroryzowana. Steroryzowana była i ludność.

Świadczą o tem takie, na przykład, fakty: gdy do przepelnionego publicznością wagonu tramwajowego wsiadał jakikolwiek aspirant, przodownik lub zwykły „gorodowej” — cała publiczność natychmiast opuszczała wagon w obawie bomby anarchisty lub „zabłąkanej” kuli rewolucjonisty.

Pewnego wieczoru na ulicy Święto-Jariskiej wybuchła bomba, którą wieźli w dorożce trzej anarchiści. Anarchistów tych, dorożkarza i konia bomba rozszarpała w drobne kawałki. Na ścianach przyległych domów, na płotach i na drzewach przyległych ogrodów przez długi jeszcze potem czas wisiały kawałki jelit, rozpryskany mózg, oddzielne krwawe cząstki ciała...

Na ulicy Polnej, policja otoczyła pewnego wieczoru konspiracyjne mieszkanie, w którym odbywała się schadzka anarchistów. Anarchiści rzucili w policję kilka bomb i zaczęli strzelać z rewolwerów. Zawezwano wojsko i rozpoczęto formalną bitwę. Wszystkich, znajdujących się w lokalu tym anarchistów, zabito. Dwaj z nich sami pozbawili się życia. W odwet za to rozpoczęło się wkrótce „zdejmnowanie” policji z posterunków. A mianowicie: pewnego wieczoru na miasto wyruszyło kilka dorożek, na których jechali jacyś młodzieńcy. Prze-

jeżdżając obok posterunkowego młodzieńcy ci dawali doń salwę z brauningów. Policjant padał, brocząc krwią, dorożka zaś mknęła dalej, do następnego posterunkowego, którego również kładziono trupem.

W mieście ogłoszony został stan wojenny i rząd w mieście sprawował wojskowy gubernator, generał Bogajewski, oraz czterej gubernatorowie wojskowi — pułkownicy i dowódcy pułków. Wieszano anarchistów, komunistów i rewolucjonistów — z wyroków sądów doraźnych naprawo i nalewo. Jednak zamachy, zabójstwa policji i administracji, a jednocześnie bandytyzm, napady rabunkowe podpalenia — nie ustawały.

Większość zatrzymanych i osadzonych anarchistów, komunistów i rewolucjonistów stanowili przeważnie Żydzi, co jest zupełnie zrozumiałe, albowiem młodzież żydowska zawsze i wszędzie znajduje się w awangardzie rewolucji. Zaś rządząca biurokracja rosyjska tego nie rozumiała i całą winę za akty terrorystyczne kosmopolitycznej młodzieży rewolucyjnej kładła na karb całego żydostwa. I oto w roku 1906 zorganizowała w Białymstoku, jako akt zemsty, krwawego odwetu i porachunku, niebywały dotąd w rozmiarach swych i krwawymu płonie pogrom ludności żydowskiej. To nie był pogrom. To raczej było uplanowane i zgóry ułożone „polowanie”, rzeź i masakra Żydów przez rosyjską policję, ochrankę i wojsko, w składzie trzech pułków piechoty, rozdrobionych na oddzielne, wędrujące po mieście grupki.

Takiej masakry ludności żydowskiej nigdy dotychczas w świecie nie było.

Prawie trzy dni i trzy noce policja i wojsko polowały na bezbronną ludność żydowską, mordowały ją, rżnęły, strzelały, znęcały się nad rannymi, rabowały mienie, podpałyły domy.

Pogrom białostocki jest jedną z największych krwawych plam na szatach rosyjskiej cezarjady...

Na arenie życia białostockiego.

Wiadomości prasy białostockiej.

(„Dzien. Biał.” — „Głos Ziemi Biał.” — „Ostatnie Wiadomości Biał.”).

W swoim czasie Sąd skazał b. posła Dominika Łosia na 4 miesiące więzienia. P. Łoś został wów czas osadzony w więzieniu białostockim. Obecnie została wpłacona kaucja i p. Łoś został do apelacji zwolniony.

P. dz. Szacki, który bawił od 5-ciu tygodni w Wiedniu, w celu zaznajomienia się z ostatnimi nowościami w leczeniu laryngologii, powrócił do Białegostoku.

Od kilku dni specjalna komisja z ramienia Starostwa Grodzkiego bada stan urządzeń w piekarniach, a to w związku z obowiązkową mechanizacją wypieku chleba. Jaka z dniem 1. I. 1931 r. wszystkie piekarnie obowiązane będą wprowadzić.

Dotychczas Komisja sprawdziła 37 piekarń w mieście, przyczem okazało się, że więcej niż połowa piekarń tych — z powodów lokalowych, bądź też z innych przyczyn natury technicznej — mechanizacji wprowadzić nie będzie mogła, co stawia piekarnie te w obliczu konieczności zamknięcia przedsiębiorstwa.

W ciągu miesiąca listopada rzeźnia miejska dokonała uboju na użytek mieszkańców: 593 szt. bydła rogatego, 798 szt. cieląt, 304 szt. baranów i 1047 szt. nierogacizny. Niezależnie od tego rzeźnia zbadała zdrowotność 37.081 kg. wołowiny i 451 kg. wieprzowiny, przywiezionych z prowincji.

Na rynkach miejskich sprzedano 317 indyków i 737 gęsi. Produktów wiejskich dostarczyło do miasta 4637 wozów, oraz 1200 koszy ręcznych.

Rzeźnia miejska do przewożenia mięsa używa tych samych wozów, w których dostarczane są do rzeźni świnię. Wozy te często są zanieczyszczone przez nierogaciznę, na co nie zwraca się należytej uwagi i ładuje się mięso do zagnojonych wozów.

Na skutek przeprowadzonej przez Magistrat w roku bieżącym reorganizacji systemu pobierania opłat za prawo handlowania na targowiskach miejskich, wpływy z opłat tych podniosły się znacznie. Wpływy te za ostatnie miesiące wyniosły (w nawiasach podajemy wysokość wpływów w r. ub.): listopad — zł. 4113.30 (3566.10); październik — zł. 861.60 (3057.70); wrzesień — zł. 4510.90 (2737.50).

W najbliższym czasie Białystok oczekuje nadzwyczajna sensacja artystyczna. Mianowicie, dzięki niewyczerpanej inicjatywie dyrektora teatru „Palace” p. Hermana przybywają do Białegostoku na gościnne występy: premiowana piękność świata artystycznego, Miss Polonia 1930 r. p. Zofja Batorycka i światowej sławy artysta p. Frenkiel.

Sekcja Teatralna 42 Obwodu Związku Strzeleckiego w Białymstoku czyni przygotowania wystawienia w okresie świątecznym trzyaktowej krotki

chwili wojennej p. t. „Fige Żołnierskie czyli jak kapral Szczapa zwyciężył śmierć“, napisanej przez znanego twórcę sztuczek z życia żołnierskiego Bronisława Bakala. Pogodny humor autora stwarza w krotchwili tej szereg dowcipnych sytuacji nawet w momentach, kiedy akcja wojenna przybiera obrót tragiczny, i zmusza widza do bezustannego śmiechu.

Jadąc z Wilna do Bielska Podlaskiego, właścicielka majątku Knorydy, pow. bielskiego, p. Janina Czarnecka zatrzymała się w słynnym z porządku i czystości obyczajów, renomowanym hotelu p. Osrowskiego w Białymstoku.

W ubiegłą sobotę 13. XII. rano p. Czarnecka wyszła z hotelu ze swym administratorem p. Janem Szmigielskim, by załatwić interesy na mieście i po upływie pół godziny zauważyła brak na palcach 2 drogich, platynowych pierścionków z brylantami.

Pani Czarnecka stanęła, jak wryta i, nie mogąc złapać tchu ze wzruszenia, zapytała swego administratora:

— Proszę pana, gdzie mi się podziały pierścionki!

— Niech pani dziedziczka się nie niepokoi, nic strasznego pierścionki zapewne zostały w hotelu — uspokoił swą chlebobawczynię p. Szmigielski.

— Ach, tak, przypominam sobie, zostawiłam je na nocnym stoliku — uspokoiła się trochę p. Czarnecka — trzeba jednak zaraz sprawdzić.

Natychmiast wrócono do hotelu i gdy p. Czarnecka weszła do zajmowanego przez nią pokoju Nr. 7, zdrtwiała z przerażenia.

Pierścionków na nocnym stoliku nie było.

Mając jeszcze słaby promyczek nadziei, że pierścionki podczas sprzątanía schowała służba hotelowa, p. Czarnecka gorączkowo nacisnęła dzwonek elektryczny.

Zmartwiona dziedziczka zaczęła dopytywać się wbiegłej na głos dzwonnika służby, czy nie widział kto pierścionków, lecz, niestety, nikt nie mógł dać pomysłnej odpowiedzi.

Pierścionki ulotniły się jak kamfora!

Zapytana numerowa pokoju Nr. 7 p. Antonina Skowrońska też nie mogła powiedzieć nic konkretnego, wobec czego udano się o pomoc do policji, która przyrzekała p. Czarneckiej, że dołoży wszystkich starań, by odnaleźć zaginione pierścionki.

W tajemniczej tej sprawie zatrzymano numerową p. Skowrońską i chłopca hotelowego Edwina Hirsza.

Pani Czarnecka, nie czekając na wyniki śledzwa, odjechała do swego majątku.

Bezpośrednio dotknięty na ambicji p. Ostrowski, właściciel cieszącego się dotychczas nieposzlakowaną opinią hotelu, boleśnie odczuł tę sprawę i oświadczył, że poruszy niebo i ziemię, a pierścionki muszą być odnalezione.

Ujrawszy dwu przechodniów, którzy z zapamiętaniem grzmocili się laskami na ulicy Sienkiewicza, obok placu Wolności, p. Mieczysław Kruk (ul. Ogrodowa) zawołał:

— Ależ panowie, pogódźcie się.

Nieznajomi usłuchali wezwania. Podawszy sobie dłonie na zgodę, zbili p. Mieczysława na kwaśne jabłko — obaj odeszli spieszenie w stronę Poleskiej. Nazwiska ich nie są znane.

Ulica św. Rocha przeżywała trwożne chwile.

Niejaki p. Zieliński, po wyjściu z baru stworzył zmyślną grę wojenną, zapalając po kilka zapalek jednocześnie i rzucając nimi w przechodniów. Szczególnie cierpiały przechodzące panie.

Pan Zieliński, jak się okazało, straszny wróg kobiet, napadał przeważnie starsze niewiasty.

Powstał nieopisany popłoch. Ulica opustoszała w jednej chwili. Oszałamiałe ofiary p. Zielińskiego rzu-

cały się do bram, szukając w nich schronienia.

Kres wojowniczym zapędem p. Zielińskiego położył przybyły na wezwanie policjant, który ujął walkarza mocnym chwytem z tyłu. Wśród obelg i barwnych przekleństw gagatka doprowadzono do Komisarjatu.

Pan Zieliński spalił dwadzieści pudełek z zapalnikami.

Kontroler Elektrowni, przechodząc ulicą Głuchą obok domu Nr. 13, zaintrygowany został dużym światłem w mieszkaniu p. Rejzli K., a wiedział iż według taryfy, którą właścicielka opłaca, winno być trochę ciemniej. Wstąpił więc do apartamentów i przekonał się o słuszności swego podejrzenia.

O odkryciu swem kontroler niezwłocznie podzielił się z dyżurnym w komisarjacie. Sporządzono odpowiedni protokół.

Służba konduktorska pociągu pospiesznego, zdążającego ze Stołpców do Warszawy, zauważyła podczas biegu pociągu, przypartego do drzwiczek z zewnętrznej strony wagnu jakiegoś młodzieńca.

Z obawy, by amator ekscentrycznej jazdy nie spadł, nie otwierano drzwi aż do przybycia na stację Białystok.

Tu ujęto skulonego i drżącego z zimna młodziana i oddano panu Pierso do cyspozycji.

Badany okazał dokumenty na imię Bronisława Saneta.

— Vyste cech? — zapytał p. Pierso.

— Ja sem słovak — odpowiedział młodzieńca.

Przy rewizji znaleziono u pobratymca na brzuchu torebkę damską z puderniczką, tubką kremu do warg i 4-ma złotymi blaszkami.

Ponieważ badany dawał wykrętne i niejasne odpowiedzi, p. Pierso, podejrzewa pobratymca, że należy on do szajki międzynarodowych złodziei kolejowych.

Sanet zostanie odesłany pod eskortą do Czechosłowacji.

Konduktor pociągu osobowego z Białegostoku do Łap miał na oku pewną piękną brunetkę, oglądającą się trwożnie na wszystkie strony przy wsiadaniu do wagonu 3-ej klasy.

Gdy pociąg ruszył do Łap, konduktor wszedł do wagonu, chcąc sprawdzić bilety. Wagon był pozornie pusty. Lecz służba kolejowa, jak wiadomo, nie dowierza pozorom. Przetrzęsając wszystkie kąty, konduktor potknął się o piękną nóżkę wystającą kokieteryjnie z pod ławki.

— A panienka co tu robi? — zapytał kurtuazyjnie, przykładając dwa palce do daszka.

Z pod ławki wygramoliła się purpurowa ze wstydu p. R. M—ówna (ul. Krakowska 3) i rzekła:

— Jadę do Łapów, do narzeczonego. Ja się pod ławką trochę zdrzemnęłam.

— Proszę o bilet! — oświadczył gniewni konduktor.

Panienka wstydliwie spuściła oczy i nie odpowiedziała nic.

Ponieważ senna kokietka nie miała przy sobie pieniędzy na bilet, ani dokumentów osobistych, odwieziono ją do Białegostoku i odano w ręce p. Pierso. Po odsiedzeniu kilku godzin w areszcie, aż do stwierdzenia tożsamości p. M—ówny, odstawiono lekkoducha w spódnicy do domu.

Po co narażała się dla narzeczonego, jadąc taki szmat drogi pod ławką, niewiadomo. Mogła się przecież spotkać z narzeczoną w Białymstoku.

Pociągiem Wilno—Warszawa jechał p. Z. K., poważny handlowiec z Białegostoku (ul. Krakowska) W Małkini do przedziału, zajmowanego przez

pana K..., zapukała delikatnie nieznajoma elegancka dama ze słowami:

— To przedział dla pałających, nieprawdaż? Pozwoli pan, że w nim zostanę; nie chcę krępować sobą pań w przedziale dla kobiet.

— *Fivec plaisir, madame* — odparł pan K..., i, powstawszy z miejsca, wykwintnym ruchem zaprosił nieznajomą do przedziału, dając w krótkiej przemowie do zrozumienia damie, że może się czuć w przedziale jak u siebie w domu.

Pociąg ruszył, rozmowa potoczyła się wartko i po upływie pół godziny szykowna faraonica swą elokwencją, wytwornością manier i urodą zrobiła na pana K... olśniewające wrażenie.

— *Je vous adore, madame* — oświadczył rozpromieniony pan K..., przypuszczając zrozumiałe z dyskretnych półuśmiezków pięknej nieznajomej, zabarwionych lekką kokieteryją, że zaczyna się podobać.

Dama przyjęła oświadczenie pana K... przychylnie i wkrótce rozanielony donżuan poczuł się, jak w siódmym niebie, gdy nieznajoma ubrylantowaną rączką podała mu etui z papierosami.

— Proszę spróbować mego papierosa — rzekła — przywieziono mi je przed kilku dniami z Egiptu, znajdują je rzeczywiście doskonałymi.

Pan K... z wdzięcznością przyjął papierosa zapalił i wkrótce zaczęło go dziwnie kłonić do snu.

Zasnął, widząc przed sobą wytworną główkę nieznajomej.

Snił i zdawało mu się, że jest khedywem, że obok niego siedzi, jako małżonka, piękna tutankamenica z przedziału, że płynie z nią w złocistej łodzi po Nilu.

Wtem zdrętwiał z przerażenia. Łódź najechała na skałę podwodną. Raptowny wstrząs, z wody wysunął łeb potworny aligator, otworzył przeraźliwą paszczę i, kłapiąc zębami, zlałał niemi pana K... za ramię.

Bluznęła krew, pan K... zawył z bólu i polecił duszę Bogu.

— Proszę pana, niech pan się śpieszy, pociąg odstawiamy na poczynny tor — budził pana K... konduktor, trzęsąc go mocno za ramię.

— Co, jak, gdzie jestem? — pytał gorączkowo nieprzytomny ze snu pan K...

— Warszawa, panie, a pan śpi jak zabity... — mówił konduktor.

Pan K. skombinował odrazu coś złego. Drżącymi rękoma złapał się za kieszeń.

Portfelu z 2-ma tysiącami złotych nie było

Nie było również drogłej papierośnicy w kieszeni kamizelki, nie było i pięknej nieznajomej, która zaraz po przyjeździe do Warszawy opuściła wagon.

W biurze policji śledczej w Warszawie dano panu K... do oglądnięcia album z fotografiami przestępców.

W dziale złodziei kolejowych widnieje coś w rodzaju podobizny pięknej nieznajomej. Czy to ona — pan K... nie jest pewien.

Narazie wrócił zmartwiony do Białegostoku.

Ognisko kolejowe nie będzie zamknięte. Taka uchwała zapadła na walnym zebraniu członków w niedzielę dnia 7 grudnia r. b. ze względu na wielkie znaczenie jakie ma Ognisko tak dla kolejarzy, jak i dla całej dzielnicy. Postanowiono zwrócić się do Dyrekcji z prośbą o popieranie materialne i moralne Ogniska w takim samym stopniu, jak to miało miejsce od lat dziesięciu. Zarząd poprzednio podał się do dymisji, wobec czego przez tajne głosowanie przystąpiono do wyboru nowego Zarządu, za myślami wyjątkami Zarząd został wybrany poprzedni, w liczbie do 20 osób.

Dzięki inicjatywie pana Wojewody, oraz staraniom starosty grodzkiego pana Mieszkowskiego, utworzony został Komitet dla niesienia pomocy żywnościowej bezrobotnym, zamieszkałym na terenie Dojlid. Pomoc ta wyrazi się w wydawaniu bezpłatnych obiadów, w pierwszej linii dzieciom, niewiastom karmiącym, chorym i niedożywionym, oraz starcom.

Urochomienie kuchni na miejscu nastąpiło we wtorek, dnia 16 bm.

W zrozumieniu podjętej przez czynniki państwowe akcji społeczeństwo białostockie okazało dla powyższej akcji wielkie zrozumienie, popierając wysiłki tych czynników i Komitetu w formie ofiar dobrowolnych, a to: robotnicy bezrobotni podjęli się budowy kuchni, samorząd miejski dostarczył kotła do gotowania stawy o pojemności na 300 porcyj, firma E. Hasbach użyczyła lokalu fabrycznego na budowę, pan Miller z Dojlid ofiarował glinę.

Po poświęceniu i otwarciu Psychjatrycznego Szpitala w Choroszczu przybyła pierwsza partja chorych w liczbie trzynastu osob, w tem 8 kobiet i 5-ciu mężczyzn, co świadczy, że szpital już de facto funkcjonuje.

Pomimo oficjalnego otwarcia szpitala, budowa jego trwa w dalszym ciągu i do zupełnego jej ukończenia roboty trwać będą jeszcze przeszło rok.

W zakładzie umieszczeni będą przedewszystkiem chorzy, znajdujący się w szpitalu żydowskim w Białymstoku, co zwolni przeszło 26 miejsc w tym szpitalu, następnie sprowadzani będą chorzy ze wszystkich województw.

Przy Kolejowym Przysposobieniu Wojskowym czynny jest Oddział Przysposobienia Wojskowego Kobiet (P.W.K.). Do 20 pań zbiera się w gmachu Ogniska Kolejowego i przerabiają program Ogólnowojskowy, mianowicie: obronę przeciwgazową, naukę służby, strzelectwo, terenoznawstwo, łączność i wychowanie fizyczne.

Bliższych informacji stale udziela Instruktorka Wychowania Fizycznego p. Petelczycówna, gmach Poddyrekcji Kolejowej.

W dniu 15 b. m. komisja złożona z przedstawicieli Urzędu Wojewódzkiego, Dyrekcji Robót Publicznych i Magistratu przyjęła od firmy „Mobile” wóz rekwizytowy, sporządzony na podwoziu „Ford”. Wóz przedstawia się nadzwyczaj okazale, solidnie wykonany. Kosztował 16.900 złotych. Obecnie nasza straż pożarna będzie wyjeżdżać do pożarów tylko na samochodach, gdyż dotychczas wóz rekwizytowy posiadał zaprzęg konny.

Federacja P. Z. O. O. zwyczajem dorocznym urządza w dniu 23 b. m. o godz. 6 wiecz. w sali „Pochodni” tradycyjny swój opłatek wigilijny z udziałem prezesa Wojewódzkiej Federacji Polskich Zw. Obr. Ojczyzny P. Wojewody Zyndrama - Kościakowskiego.

Od soboty 13 grudnia autobus Nr. 1 komunikacji miejskiej skierowany jest od Rynku Kościuszki przez ul. Kilińskiego i Mickiewicza, zamiast, jak to było dotychczas, przez ul. Sienkiewicza i Warszawską.

**Następny numer „Reflektora”
Z powodu świąt Bożego Narodzenia — ukaze się numer w poniedziałek 29 grudnia 1930 r.**

== Posiedzenie Magistratu poświęcone było obradom mającym na celu znalezienie możliwości zbilansowania budżetu bez potrzeby użycia t. zw. cesarskiego cięcia w postaci ryczałtowego obciążenia wszystkich subwencji o 20 proc., jak to już było prawie zdecydowane.

Na wniosek p. Kacnelsona Magistrat poddał powtórnej rewizji wszystkie nowe pozycje w budżecie, tak przychodowe i rozchodowe, w rezultacie czego szale budżetu zostały zrównoważone.

Poniesiono mianowicie niektóre pozycje dochodowe, oraz zmniejszono preliminarz inwestycji w szpitalnictwie i w innych działach, oraz skreślono niektóre nowe subwencje, jak np. dla żydowskiego związku inwalidów.

Tym sposobem udało się Magistratowi zrównoważyć obydwie strony budżetu i już w poniedziałek t. j. dnia 22 b. m. preliminarz budżetowy wejdzie pod obrady Rady Miejskiej.

== Kornenda P. W. na miasto Białystok uruchamia z dniem 22 b. m. po raz pierwszy w Białymstoku kursy narciarskie dla przodowników hufców szkolnych i oddziałów P. W.

Po ukończeniu tegoż kursu odbędzie się kurs dla przodowników Klubów Sportowych. Zgłoszenia należy kierować do Komendy P. W.

== W Powiatowej Kasie Chorych w Białymstoku została powołana specjalna Komisja, zadaniem której będzie szczegółowa lustracja rachunkowości Kasy Chorych za lata ubiegłe.

== Ministerstwo Spraw Wojskowych pismem podpisanym przez II wiceministra gen. Fabrycego zawiadomiło Miejski Komitet W. F. i P. W., o otwarciu w Białymstoku z dniem 1. I 1931 r. Państwowego Ośrodka Wychowania Fizycznego.

Wiadomość tę każdy z zainteresowanych w sprawniem wychowaniu fizycznym naszej młodzieży przyjmuje z żywym zadowoleniem. Fakt ten wpłynę na rozwój wychowania fizycznego w mieście

== Na skutek uregulowania przez p. Starostę Grodzkiego sprawy urządzenia dancinów w lokalach publicznych w ten sposób, że na tańce publiczne należy uzyskać zezwolenie starostwa, restauracja „Versal” złożyła w Starostwie podanie o zezwolenie na prowadzenie w lokalu restauracyjnym w godzinach wieczorowych dancingu i produkcji tanecznych.

Podanie to p. Starostą załatwił przychylnie, zezwalając na prowadzenie w „Versalu” dancingu i popisów tanecznych w godzinach od 23 do 1 m. 30 z tem, że czas ten nie może być przekraczany.

— Minister Sprawiedliwości mianował p. Zygmunta Nejmana podprokuratorem Sądu Okręgowego w Białymstoku.

P. Nejman objął urzędowanie.

W dniu 15 b. m. miejscowe T-wo Esperantystów urządziło we własnym lokalu dla swoich członków wieczór z okazji rocznicy urodzin dra Zamenhofa.

Wieczór zagał prezes T-wa J. Szapiro, który skreślił charakterystykę twórcy Esperanta i jego działalność.

Następnie członek Zarządu J. Dubiński przemawiał o dniu „książki esperanckiej”, ustanowionym w rocznicę urodzin dra Zamenhofa. P. F. Kurjański sekretarz generalny Komitetu Budowy Pomnika dra Zamenhofa w Białymstoku, zaznajomił słuchaczy z pracami Komitetu i nawoływał wszystkich do współpracy,

Na zakończenie p. M. Zadworzańska deklamowała wiersz Zamenhofa „La Kojo” („Droga”).

Bracia GŁOWIŃSCY

Rynek Kosciuszki 9.

Polecają dobrego gatunku towary świąteczne po cenach niskich.

Wina krajowe — od 2 zł. za butelkę.

Wina gronowe francuskie, południowe — deserowe od 5 zł.

Świeczki choinkowe. — Zajęcie.

Rok założenia 1884.

Skład win, wódek

i Towarów Kolonialno-Gastronomicznych

Jakób Lifszyc

Rynek Kosciuszki 11, tel. 2-62.

Wina gronowe oraz owocowe, krajowe.

Miody, Likieri, Koniaki i Wódki.

Konserwy rybne, jarzynowe i owocowe.

Ryby wędzone, Śledzie królewskie

SERY RÓŻNYCH GATUNKÓW.

Bakalie, cukierki, czekolada i pierniki pierwsz jakości w wielkim wyborze po najniższych cenach.

Teatr „PALACE”

Gościnne wytepy żyd, trup / operetkowej

z udziałem MORYSA CRANOWA

i ulubionej aktorki REGNY BAUMAN

Dziś, w sobotę dn. 20 grudnia dwa przedstawienia:
o godz. 3³⁰ p. p. wesoła operetka w 4 aktach.

Berele Bosiak

o godz. 9-ej w. znana operetka w 4 aktach

Ofiara Siostry

Jutro, w niedzielę, dnia 21 grudnia r. b.

Man Wajb Szlang

(Czarna maska)

z udziałem 6-cio letniego dziecka
LOLEKA DRANOWA.

Kino „POLONJA”

Dziś — sympatyczny TIM MC COY
w swej najlepszej kreacji jako

Obrońca Prawa

Seansy: 630, 830, 1030.